

## ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, zainteresowania marynistyczne, statek Lublin II, rejsy, przygody morskie, Boże Narodzenie

### Rejsy statkiem Lublin II

Jeśli chodzi o przygodę taką najbardziej dramatyczną, jaką mieliśmy w czasie mojego rejsu, bo ja już w trzecim rejsie, który był w [19]87 roku pod koniec, uczestniczyłem, to ta przygoda wyglądała następująco. Załadowaliśmy w Gdyni różne ozdoby dostarczone przez czechosłowacką wówczas firmę zdobniczą Jablonex – słynna ona jest z koralików, wyrobów ze szkła, kryształu, ozdób damskich głównie – i dopłynęliśmy do portu Rio de Janeiro. Malowniczy port z charakterystyczną figurą Chrystusa, z formą skalną pod tytułem „Głowa cukru”, tak że pierwsze zetknięcie z miastem było piękne, wspaniałe, oczywiście dla tych, którzy, jak ja, nie musieli rozładowywać statku. Natomiast drugie zetknięcie było wręcz dramatyczne, bo w nocy na nasz statek wtargnęli piraci. Podpłynęli od strony morza motorówką. Musieli mieć cynk od jakichś swoich wtyczek, gdzie jest ten kontener z błyskotkami z Jablonexu. Bo o co chodziło? Za dwa czy trzy dni zaczynał się karnawał w Rio de Janeiro i te błyskotki były cennym łupem, bo mogły właśnie posłużyć do ozdobienia którejś ze szkół samby. Czyli po prostu został w nocy rozbrojony kontener, zabrano błyskotki, załadowano na motorówkę, motorówka odpłynęła. Można zapytać – co załoga? No, był jeden z marynarzy – wachtowy – który pilnował tego wszystkiego, co się dzieje na pokładzie. Ale proszę sobie wyobrazić, że pokład był zastawiony kilkudziesięcioma skrzyniami, czyli tymi kontenerami, tworzącymi właściwie miasto z małymi uliczkami, no i kiedy on zobaczył Murzyna, który wyciągnął wielką giwerę i przystawił mu do czoła, no to kolega marynarz wycofał się, tak że piraci mogli spokojnie dokończyć dzieła, a on był szczęśliwy, że uszedł z życiem. Bo zawsze był nakaz – po pierwsze ratować życie, o ile będą jakieś niespodziewane napaści, zagrożenia. Życie – numer jeden. Reszta nie liczy się.

Ta wyprawa, o której mówię, była do Brazylii, Urugwaju i Argentyny, w [19]87 roku, a w [19]96 roku przepłynąłem przez Kanał Panamski i odwiedziłem Ekwador, Peru, Chile. Z każdego z tych państw [mam] bardzo ciekawe, egzotyczne, wspaniałe

wspomnienia, chociaż najmilej wspominam Ekwador, choćby dlatego, że mogłem go poznać w miarę dokładnie. Staliśmy w największym porcie i zarazem mieście Ekwadoru – Guayaquilu, ładując mączkę rybną. Ale że mączka rybna nie może mieć nawet kropli wilgoci, bo inaczej doszłoby na morzu do pożaru, a nic gorszego jak pożar na statku wbrew pozorom – woda naokoło, a statek płonie, nie można go ugasić, bo woda, która się dostaje do maszyny, powoduje wybuch, eksplozję. Chmury się pojawiały, można powiedzieć, na nieszczęście armatora, który musiał płacić za przestój w porcie, ale na szczęście dla mnie, bo mogłem wsiąść do takiego prawie antycznego pociągu i odbyć przez Andy podróż do Quito, stolicy Ekwadoru, stolicy leżącej na równiku, tak że mam nawet zdjęcie wykonane w ten sposób, że prawa noga jest na północnej półkuli, lewa na południowej półkuli, stoję okrakiem na równiku. Podróż ta też obfitowała w pewne niespodzianki, mianowicie zanim jeszcze dojechalismy do Quito, pociąg się musiał zatrzymać, Indianie dokonali bowiem zamachu – położyli na torach ze dwa, trzy pnie drzewa, blokując przejazd dalszy, bo domagali się jakichś praw, głównie finansowych, dla swojej społeczności. Przeciętnie jest to rejs trzymiesięczny. Z Gdyni do Gdyni, trzy miesiące. Są to miesiące, które się dłużą, mimo że kochałem i Kocham wodę, to nie zawsze człowiek z radością patrzył na ocean. Choćby spowity księżycem, choćby właśnie nad tym oceanem w sposób fantastyczny wschodziło lub zachodziło słońce. Niesamowite są wschody i zachody słońca w tropikach, nieporównywalne z naszymi. Chociaż u nas też się zdarzają bardzo fajne smoliste, czarne chmury i od roztopionego złota po krew, to są kolory właśnie słońca przebłykującego przez te wspomniane smoliste chmury.

Awaria to jest na porządku może nie dziennym, ale tygodniowym statku, z tym że mechanicy statkowi, elektrycy, bo to są te dwie służby utrzymania statku, potrafią zrobić wszystko lub prawie wszystko. To są właśnie złote ręczki, które uruchamiają silnik, który stanął, zatarł się, uruchamiają elektrownię statkową, gdy ta odmówi posłuszeństwa. Tak że po kilku czy tam kilkunastu godzinach statek drgnie, sygnał i rusza, i płyniemy. Najgorsze są rzeczy, kiedy ktoś ciężko zachoruje, na szczęście w naszych podróżach nie było takich przypadków. No, oczywiście, jakieś tam niestrawności, jakieś tam przeziębienia mniejsze czy większe, ale to drugi oficer statku jest jednocześnie przeszkolony w udzielaniu pomocy marynarzom, również i na wypadek gdyby komuś trafiła się któraś z męskich chorób przywieziona z egzotycznego miejsca w porcie.

Odbyłem sześć dużych podróży morskich, w tym dwie dookoła świata, a siódma też była taka dosyć prestiżowa, choć krótka, bo przepłynąłem na Darze Pomorza z Gdyni do Rostocku i z Rostocku do Gdyni. W czasie tych dwu podróży naokoło świata mieliśmy okazję święta Bożego Narodzenia spędzić. Odbywa się to w największym skrócie w ten sposób, że kucharz z ładowni wydobywa choinkę zapakowaną wcześniej w kraju na taką okazję, załoga według własnego gustu ubiera tę choinkę w przywiezione bombki, ozdóbki. Jest specjalne menu na taką okazję przygotowane

oczywiście przez kucharza, nie zawsze to dwanaście potraw, ale blisko. W każdym razie tradycyjne makowce, tradycyjne kluski z makiem, oczywiście ryby i tak dalej są w karcie dań obowiązkowe. Jest również Święty Mikołaj, przeważnie gra go bosman, który przeważnie ma posturę taką, że budzi szacunek. Przynosi worek, no i w tym worku są prezenty, które załoga sobie nawzajem przygotowuje. Dużo radości. Są telefony po skończonej kolacji wigilijnej do domu, oczywiście są te telefony okupione długim oczekiwaniem, bo w tym czasie, proszę sobie wyobrazić, wszyscy do wszystkich dzwonią. Żeby zdobyć kolejkę w Gdynia Radio do tych połączeń właśnie radiowych, trzeba odczekać swoje. A potem padają słowa bardzo sztampowe, bardzo takie niewymuszone: „Jak dzieci, jak ty się czujesz – pyta mąż żonę – bo u mnie wszystko w porządku. No, to całuj dzieci. Ja cię całuję, kocham cię”. I po rozmowie. Także dlatego, że te długie rozmowy kosztują. No, teraz jest o tyle łatwiej, że połączenia są satelitarne, tak że już rzadziej przez Gdynia Radio, a przez satelitę można również rozmawiać z domem.

Ja nie pamiętam bardzo dokładnie, ale to było na Pacyfiku, jak przeszliśmy już na drugą stronę. Bo wypłynęliśmy na początku grudnia 1996, przeszliśmy Kanał Panamski i znaleźliśmy się na Oceanie [Spokojnym – red.] na wysokości Ekwadoru już właśnie pod sam koniec grudnia, czyli tam obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-09-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"